

Helikopter wzbił się w powietrze, niemal przewracając pewnego otyłego urzędnika, który oglądał start ze zdecydowanie zbyt bliskiej odległości. Zamknęli drzwi, system wyciszania znacznie zmniejszył hałas wytwarzany przez śmigło. John westchnął, rozsiadł się wygodnie i spojrzał na swoją różowowłosą towarzyszkę podróży. Ta zatopiona była w lekturze i zdawała się nie zauważać pozostałych trzech pasażerów.

- Co czytasz? - zapytał ją od niechcienia.

- "Bracia Lwie Serce". Książka mojego dzieciństwa - odparła uśmiechając się.

- To ta... Lindgren, prawda? O czym?

- O miłości braterskiej.

- No, a może tak bardziej szczegółowo?

Nariko westchnęła. Odłożyła PDA na bok i spojrzała na swojego dowódcę wzrokiem, który jasno sugerował, iż nie jest zachwycona faktem, że ktokolwiek przerywa jej lekturę.

- No więc, na samym początku, w niewielkim odstępie czasu, ginie dwóch braci. Po śmierci obaj trafiają do takich zaświatów, które wyglądają w sumie jak Śródziemie w wersji light. Tam dołączają się do walki z okrutnym tyranem, pomagają ruchowi oporu, mierzą się ze smokiem, i takie tam.

- Czyli najpierw ich świat się wali, a potem wpadają w jeszcze większe gówno? - wtrącił Lamino, który wcześniej nie przejawiał zbytniego zainteresowania rozmową.

- Właściwie tak - przyznała dziewczyna.

- Zajełście aktualny temat - stwierdził Latynos.

- Do tego idealnie pasuje do naszej sytuacji - dodał John. - Jak kończy się ta historia?

- Zobaczysz, jak przeczytasz. A teraz daj m wrócić do książki.

- Oj, powiedz chociaż, czy dobrze, czy źle.

- Cóż, o ile dobrze pamiętam z dzieciństwa, to ani tak, ani tak.

- Więc jak?

- Chyba można to nazwać pozytywnym samobójstwem.

- Samobójstwo? W książce dla dzieci?

- Pozytywne samobójstwo.

- A niby jak samobójstwo może być pozytywne?

- Lindgren wytłumaczyła to przejściem do kolejnych zaświatów. Po śmierci w rzeczywistości, trafiają do Nagijali. Po śmierci w Nagijali, przenoszą się do jeszcze innego miejsca.

- I to ma być, kurwa, pocieszenie? - zapytał Lamino.

- A nie jest? - zdziwiła się dziewczyna.

- Spójrz na ten nasz piękny świat - Latynos wskazał na okno, za którym przewijał się krajobraz nowojorskich wieżowców. - Chciałabyś po śmierci, zamiast spotkania z Bogiem, obudzić się w kolejnym tego typu gównie?

- Nie - przyznała Nariko. - Ale Lindgren pewnie też nie. Tu nie chodziło o to, żeby kogokolwiek pocieszyć, ani odsunąć od chrześcijańskiej wizji życia po śmierci. Fabuła, jak zwykle zresztą, była tu tylko metaforą.

- Metaforą czego? - spytał John.

- No, a jak myślisz? Paru rzeczy, ale przede wszystkim radzenia sobie z odejściem bliskiej osoby.

- Rozumiem - powiedział Lamino, wyciągając z kieszeni mocno roztopionego batona czekoladowego. - Kiedy żyła Astrid Lindgren?

- Bardzo dawno. Braci Lwie Serce napisała jakieś osiemdziesiąt lat temu, a wcale nie była już wtedy najmłodsza.

- Świat już wtedy był do niczego - po rozpakowaniu wepchnął sobie smakołyk w całości do ust, na co Nariko zareagowała skrzywioną miną.

- Prawda - odparła odwracając wzrok, gdyż jej towarzysz żuł czekoladę z otwartymi ustami. - Ale nie aż tak. Poza tym nie zapominaj, że to książka dla dzieci. Które dziecko zdaje sobie sprawę z beznadziejności świata?

- Wtedy niejedno, uwierz mi - wtrącił ich dowódca. - A dzisiaj jeszcze więcej. Wystarczy spojrzeć na licznik samobójstw.

- Fakt - przyznała dziewczyna. - Ciekawe jednak, ile z tego to rzeczywiste samobójstwa, a ile zabijanie nudy przez jakiegoś nadzdołnego gówniarza.

- Spoko. Zabawa ludzkim umysłem to niebezpieczna sprawa. Jeszcze się to na nich odbije.

- Gówno prawda - stwierdził Portugalczyk po przełknięciu. - A nawet jeśli, to i tak sami się pozabijamy. Wcale nie potrzebujemy do tego pomocy tych nerdów.

- Właśnie. Świat się przecież kończy - zgodziła się Nariko.

- Może i macie rację - przyznał John. - A w takim razie, ktoś musi dopilnować, by skończył się z godnością, nieprawdaż?

- A "ktoś" oznacza w tym przypadku "my" - westchnął Lamino. - A ty co o tym myślisz, Suz?

Ale Suzume ich nie słuchała.

Suzume patrzyła przez okno. Patrzyła na przewijające się pod nimi budynki, na pędzące po małej jezdni, maleńkie samochodziki, na idealnie równą pajęczynę ulic... I czuła żal.

Nie wiedziała dlaczego. Nie wiedziała nawet czego jej żal. Natury, rujnowanej nieustannie przez nasze kolejne zachcianki? Duszy, której codziennie coraz więcej tracimy? Moralności, którą znała już tylko z opowieści? Człowieczeństwa? A cóż to takiego: człowieczeństwo? A może jest nim właśnie to? Może podręcznikowa definicja tego słowa jest niczym innym, jak zwykłym pieprzeniem? Może te chodzące po ulicy, wynaturzone umysłowo kreatury o ponętnych kształtach są prawdziwą naturą człowieka? Dzieńdzicem wszystkich jego cech? Ostatnim stopniem jego ewolucji? Jeśli tak, to nie było jej żal tych istot.

A jeśli nie? Skąd w niej taka krytyczna ocena? Kiedyś taka nie była. Kiedyś potrafiła ich wszystkich zrozumieć. Kiedyś płakała nad każdą, nawet najmniejszą ofiarą. Kiedyś... Cholera, co się z nią stało? Gdzie podziła się jej wrażliwość? Dokąd uleciała jej dusza, jej człowieczeństwo?

Czego było jej żal?

A może było jej żal świata? Może było jej żal tych wszystkich ludzi, którzy umarli patrząc na postępującą nieustannie degradację wszystkich wartości? Myśleli pewnie, że kiedyś będzie lepiej. Myśleli, że kiedyś ludzkość zrozumie swoje błędy, a rozwój społeczeństwa powróci na właściwy tor. O ile kiedykolwiek się na nim znajdował. Pieprzeni optymiści. Czuła wręcz pogardę do ich naiwności.

"Dlaczego więc ci ich żal?" - zapytała sama siebie.

"Bo wierzyli."

"A czymże jest wiara? Niczym innym, tylko żalosnym usprawiedliwieniem własnej ignorancji."

"Ignorancji?"

"Oczywiście. Ludzie cały czas do tego dążyli. Cały czas pragnęli. W końcu Bóg, ich wyimaginowana siła stwórcza, zdecydował się spełnić te puste żądania. A czy wiesz, Suzume, czego oni pragnęli najbardziej?"

"Wolności."

"A czymże jest wolność?"

"Rozpasaniem."

"Właśnie, Suz. Rozpasaniem. A ono prowadzi wprost do niezbyt szczęśliwego zakończenia. Bo zdajesz sobie sprawę, że ten świat jest skończony, prawda?"

"Ale..."

"Żadnych 'ale', dziewczyno! To co robisz jest dobre!"

"Ale..."

"To co robisz jest dobre!"

"To co robisz jest dobre!"

"To co robisz jest dobre!"

- Lamino?

- Tak, maleńka?

- Czy to co robimy jest dobre?

- Oczywiście, że tak! - wtrąciła Nariko.

- Pytałam Lamino.

Latynos westchnął głęboko.

- Posłuchaj, skarbie. Nie wiem, czy jest dobre. Nie wiem, czy cokolwiek, co ciągnie za sobą ofiary jest dobre. Ale myślę... Cholera, jestem właściwie pewien! Jestem pewien, że to co robimy jest właściwe.

Jego rozmówczyni milczała przez chwilę, wyraźnie walczyła z myślami. Czy on zobaczył w jej oczach łzy? Nie, na pewno nie. Nie było przecież powodu, dla którego miałyby płakać. Wiedziałby o nim. Cierpliwie czekał. A ona dalej milczała.

- Ja... Rozumiem, Lamino. Dziękuję - powiedziała w końcu.

- Suzume?

- Tak?

- Postaraj się nie zaprzętać sobie głowy takimi smutnymi myślami, dobrze?

Nie odpowiedziała.

- Dobrze?

- Dobrze. Kocham cię, Lamino.

- Ja ciebie też, Suz. Wszystko będzie dobrze.

Przytuliła się do niego, zatopiła się w jego wielkim ramieniu, szukając ukojenia. Zrozumiała, za co go tak uwielbia. Za to, że nazywał ją skarbem. Za to, że pachniał mieszanką potu, piwa i taniego dezodorantu. Za to, że mogła się w niego wypłakać. Za to, że ją kochał i po prostu za to, że zawsze przy niej był. I nigdy, przenigdy, nie mogło być inaczej.

Zamknęła oczy. Udawała, że nie widzi białego w nią, zaniepokojonego wzroku Johna. Postarała się zasnąć. W ramionach Lamino nie było to trudne.

- Ricky?

- Nie wiedzą o nas. No, chyba, że któryś z nich ma termowizję, albo inne gówno w oczach. Ale jeśli nie, to nas nie widzą.

- Ilu ich jest?

- Widzę sześciu.

- Bułka z masłem.

- Zawsze należy doceniać przeciwnika, Wania. Możesz kontynuować, Henry.

- W porządku. Jak u ciebie, Lala?

- Wyłączyłam ich czujniki ruchu oraz spaliłam obwody alarmów. Nie mają innych zabezpieczeń.

- Jesteś pewna?

- Jasne.

- Dobra robota. Malone?

- Naładowane. Przygotowane. Włączyć celowniki laserowe?

- Coś ty, kurwa, zobacz nas!

- Pytałam Henry'ego, wiewóro. Henry?

- Katia ma rację. Bez laserów.

- Git. Odmontowane. Broń jest gotowa do akcji.
- Świetnie. Lala, wiedzą już o nas?
- Wygląda na to, że jeszcze nie.
- Ricky?
- Zachowują się zupełnie spokojnie.
- Co o tym myślisz, Yozef?
- Po prostu to zrobmy.
- Dobra. No to wbijamy. Otwieraj, Wania.
- Da.

Na klamce pojawiło się zielone światełko. Ping! Drzwi się otworzyły. Drużyna przebiegła korytarzem. Po lewej znajdowała się toaleta. Ktoś z niej wyskoczył. Szybka reakcja, oko, ręka. Henry wystrzelił osobiście. Szczeka mężczyzny eksplodowała, dwie pozostałe kule przebiły pierś. Ruszyli dalej. Natrafili na kolejne drzwi. Wania wyłamał je jednym potężnym kopnięciem, wypadły z zawiasów. Znaleźli się w salonie.

- Światła off! - rzucił szybko rewolwerowiec.

Natychmiast zrobiło się ciemno. Włączyli noktowizory. Świat nabrał zielonych barw. Nim ktokolwiek zdążył zareagować, rozległy się strzały. Świst kul wypełnił powietrze. Ktoś krzyknął. Ktoś upadł. Zabłąkany pocisk wybił szybę w oknie.

- Kurwa mać!
- Katia!

Malone władował cały magazynek w jednego z dostawców, rozszarpując mu twarz wraz z szyją, po czym podbiegł do Rosjanki, skrytej za przewróconym, podziurawionym stołem. Siedziała oparta o blat, trzymała się za przestrzelone ramię. Wszędzie wokół wałały się drzazgi.

- Skurwysyny - syknęła dziewczyna.
- W porządku?
- Da. Mam po prostu jakiegoś pierdolonego... Schyl się, kurwa! Mam po prostu jakiegoś pierdolonego pecha i tyle.
- Poczekaj, nie ruszaj się. Daj tą rękę, opatrzę cię.
- Mówię, że nic mi nie jest!
- Dawaj tą łapę, bo... Ach!
- Malone!
- Cholera! Kto mnie trafił?!
- Chyba ktoś przez okno. Mają snajpera?
- Kurwa! Niech Zeke go ustrzeli! - podał jej małą puszkę sprayu medycznego. - Psiknij mi tym w kark, dobra? I przy okazji napraw sobie tą rękę, bo... Poczekaj, została ci kula. Nie ruszaj się, wyjmę ją. Podaj mi te szczypce.

Katia spełniła jego polecenie i syknęła. Najpierw z bólu, gdy Murzyn wyjmował jej pocisk, a potem z zaskoczenia, bo spray okazał się okropnie zimny. Ale niemal od razu poczuła się lepiej.

- Spasiba - powiedziała.
 - Wzajemnie. Zeke?
 - Zeke zdjął snajpera - usłyszeli w słuchawkach spokojny głos Indianina. - Ale nie był on samotny. Kyori ruszyła w pogoń za jego bratem.
 - Bratem?
 - Towarzyszem.
 - Świetnie. A tak swoją drogą, to dobra robota, Lala.
- Dało się słyszeć nieśmiały, dziewczęcy śmiech i podziękowania.
- Masz, Rick? - zapytał Henry.
 - Tak, zgrałem ten szajs.

- Świetnie. Zrób kopię, zanim oddamy to psiarskim. Zgadzasz się, Yozef?

Ich przywódca kiwnął głową. Nakazał włączyć światło. Oglądał teraz pięknie rozlaną krew, która sprawiała oszałamiające wrażenie na białych ścianach. Czyż nie tak powstaje sztuka nowoczesna? Piękny zawijas. Piękna kropla. A to co? Czy to ciało się uśmiecha? Makabrycznie zabawne. Dlaczego masakra jest taka piękna? Urzekła go, za każdym razem. Uważał szkarłat i biel za idealne zestawienie. Odgarnął grzywkę.

- Prosiłem was, aby jeden z nich przeżył - powiedział cicho.

- No, i żyje - powiadomił go Wania, przeładowując pistolet. - Tylko jest nieprzytomny. Nieźle oberwał.

- Ocućcie go i przesłuchajcie.

No jasne, sam przecież by się do tego nie zniżył. Ricky westchnął, po czym podszedł do nieprzytomnego, postrzelonego w brzuch dostawcy. Pochylił się nad nim, przyłożył mu kciuk do skroni i wywołał lekki wstrząs. Ranny natychmiast otworzył oczy. Wypluł trochę krwi, która pociekła mu po policzku, zmierzając ku ziemi. Mężczyzna spróbował usiąść, ale był zbyt słaby. Oparł się na łokciach i spojrzał z przerażeniem na swojego oprawcę.

- No! - uśmiechnął się Ricardo. - To teraz sobie porozmawiamy.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Bernierdh, dodano 10.01.2013 11:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.